Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. XI 1 LISTOPADA 1934 Nr. 21

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

XXXII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Buenos-Aires.

Od kilkudziesięciu lat składa ludzkość cała najwyższy hołd uwielbienia Królowi Eucharystycznemu na międzynarodowych kongresach eucharystycznych Odbywają się one co dwa lata, w coraz to innym kraju, w coraz to innej części świata. Każdy międzynarodowy Kongres Eucharystyczny ma swą właściwą sobie atmosferę, właściwy sobie ton pobożności, gorliwości, entuzjazmu. Kongres w Buenos-Aires można zaliczyć do najwspanialszych Kongresów. Podobnie jak w Dublinie, odbył się on w zupełnem porozumieniu, z serdeczną i życzliwą pomocą rządu. Prezydent Argentyny, generał Justo, był prezesem honorowym Kongresu, i wziął udział w przywitaniu Legata papieskiego wraz ze swymi ministrami. Można powiedzieć, że wszystkie dodatnie elementy w Argentynie złączyły się w olbrzymiej manifestacji wiary. Tajemnicą tego nieoczekiwanego i ogromnego powodzenia tej manifestacji jest fakt, że została ona przygotowana nietylko przez organizatorów kongresu, dekoratorów, stolarzy i cieślów, ale cały naród na kolanach długie miesiące naprzód przygotował ten triumf Królowi Eucharystycznemu.

Arcybiskup Buenos-Aires, Mons. Copello, tak streszcza swe przekonanie: „Chrystus Pan przeszedł przez naszą stolicę jak triumfator, któremu nie podobna się oprzeć. Niezliczone są dusze, z pośród wszystkich klas społecznych, które Sobie zdobył z okazji tego międzynarodowego kongresu“.

Niebywały sukces kongresu przypisuje się odmianie, jaka zaszła w tym kraju po zorganizowaniu Akcji katolickiej. Oto jak pisze korespondent *Osservatore Romano:* „Nie dopuszczajcie

myśli o jakimś łacińskim fanatyzmie. Widziałem Niemców, Polaków, południowych Afrykańczyków, Anglików, ludzi ze wschodu, nawet Japończyków, te prawdziwe „góry lodowe“ pod względem uczuciowym — którzy tajali jak śnieg pod słońcem. Kardynał Legat był symbolem. I dlatego witano go temi szalonemi poprostu okrzykami. Było to wołanie wiary, głos hołdu dla Chrystusa, czci dla Ojca św., dla Jego wysłannika, dla Argentyny katolickiej, dla Akcji katolickiej“.

Tak dla Akcji katolickiej. Cały triumf kongresu, niezapomniany, nieopisanie wspaniały a nieoczekiwany, zawdzięczamy apostolstwu Akcji katolickiej, która od dwóch lat działa w kraju; przygotowały go modlitwy, praca, ofiary tysięcy dusz, dziewcząt, chłopców, mężczyzn, matek rodzin, którzy po miastach, wsiach, i osadach, w urzędach, szkołach, i w domach odmienili do gruntu, zrewolucjonizowały przez ewangelję duszę tego narodu. Nie zwracając uwagi na przesądy, wlali oni swą gorliwością nową żywotność w formy tradycyjnej wiary, w zwyczajową religijność, tak, że Chrystus powrócił do serc ludzkich, napełniając je swą mocą. To też niepodobna było, by z tych serc nie wybuchnął płomień entuzjazmu na widok triumfu Chrystusa Króla.

Przybycie Legata Papieskiego.

Uroczysta inauguracja kongresu zgromadziła w olbrzymim parku Palermo niezliczone tłumy, nad któremi górował wielki biały krzyż, osłaniający pomnik Hiszpanów, i ozdobiony płaskorzeźbami zawierającemi artystycznie wykonane motywy eucharystyczne.

Przed godz. 10-tą, dźwięki trąb, odgłosy bębnów, pobudki wojskowe, oraz dźwięki narodowego hymnu argentyńskiego, ogłosiły przybycie prezydenta Republiki. Wielki entuzjazm ogarnął całe zgromadzenie, obejmujące około 650.000 osób. Grupa włoska, w której przeważała młodzież, wznosiła owacyjne okrzyki, powiewając trzystu sztandarami. O godzinie 10-tej, przebywszy kordony wojskowe, prezentujące broń, i witany hymnem papieskim, ukazał się Kardynał legat.

Widok zebranych tłumów jest majestatyczny. Władze stojące wokoło wielkiej trybuny, łączą swoje okrzyki z okrzykami tłumów, które wznoszą się bez przerwy, napełniają powietrze, głuszą dźwięki dzwonów, dochodzące z miasta, podczas gdy legat błogosławiąc, przy dźwiękach pieśni „Ecce Sacerdos Magnus”, zbliża się do ołtarza we wspaniałej purpurze kardynalskiej, poprzedzany przez swoją świtę, w otoczeniu misji papieskiej, wspaniałego orszaku czterech obecnych kardynałów, stu ośmdziesięciu arcybiskupów i biskupów i niezliczonych prałatów i kapłanów.

Po odśpiewaniu Veni Creator na cztery głosy, nastąpiło odczytanie przez protonotarjusza papieskiego Mons. Kaas, z wysokości ołtarza, bulli

papieskiej, której wszyscy obecni, wraz z przedstawicielami władz, wysłuchali na kolanach.

Przed tron kardynała legata pierwszy wstąpił arcybiskup Buenos-Aires i wygłosił pierwsze powitalne przemówienie. Następnie przemówił Mons. Heylen, prezes stałego komitetu międzynarodowych kongresów eucharystycznych. Dwa te krótkie przemówienia, jak poprzednie pieśni i muzyka, zostały powtórzone przez rozgłośniki w całem mieście.

Wśród głębokiej i wzruszającej ciszy zabrzmiał głos Przedstawiciela Papieża, w języku hiszpańskim, ku ogólnemu zdumieniu i nieprzemożonemu wzruszeniu tłumów. Kończąc swoje przemówienie kardynał legat wyraził życzenie, by w ciągu całego trwania kongresu wszyscy zebrani, przybyli ze wszystkich stron świata, zanosili gorące modlitwy o pokój świata. Tłumy upadły na kolana przed Hostją podczas błogosławieństwa i z każdego serca wyrwał się gorący okrzyk, prawdziwie katolicki, najróżnorodniejsze bowiem języki ziemi złączyły się tu w jeden jedyny okrzyk błagalny: „Jezu Chryste, królu pokoju, użycz światu prawdziwego pokoju".

Po przemówieniu Legata zapanował w tłumach nieopisany entuzjazm, nie dający się już ująć w żadne karby. Na trybunach zapanowała ogromna wzajemna serdeczność, którą wywołało wzruszenie, spowodowane wszędzie słowami legata tak potężnemi i tak pięknemi. Zapanował już tylko jeden jedyny okrzyk: Niech żyje pokój! Niech żyje Król Pokoju! Pokój, pokój! Doniosłość tego okrzyku potęgowała jeszcze świadomość wojny na granicach kraju i tragiczne wiadomości z Marsylji. Manifestacja ta trwała przez kilka minut aż wreszcie dźwięki trąb i dzwonów zdołały wywołać ciszę i milczenie. I wtedy dopiero kardynał Pacelli mógł zamknąć inauguracyjne zgromadzenie, udzielając tłumom końcowego błogosławieństwa.

Zebranie kapłanów.

Olbrzymie zebranie kapłanów zgromadziło dziesięć tysięcy kapłanów, zapełniających wszystkie zakątki olbrzymiej bazyliki Najświętszego Sakramentu i wszystkie krużganki kolumnowe. Kardynał legat witany z ogromnym zapałem przeszedł bazylikę, udając się do swego tronu wśród objawów najgłębszej czci. Zebraniu przewodniczył Mons. Heylen, prezes stałego komitetu eucharystycznych kongresów międzynarodowych. Wezwał on wszystkich obecnych kapłanów do złożenia hołdu przedstawicielowi Najwyższego Pasterza, następcy Jezusa Chrystusa. W całem tem zgromadzeniu — zaznaczył on—złączonem jedną myślą, jednem uczuciem, jedną wiarą i nadzieją, bije wraz z sercem Kościoła jedno jedyne pragnienie: panowania Chrystusa, jedna miłość, miłość Papieża. Kardynał legat wygłosił nadzwyczajnie wzruszające przemówienie w języku łacińskim, wyrażając swoją radość z możności powitania i pobłogosławienia olbrzymiego zgromadzenia duchownych w imieniu Ojca św. Jakkolwiek—mówił on—wszystkie zebrania kongresowe są wzruszające i niezapomniane, żadne nie może dorównać obecnemu, które łączy duchowieństwo w słodkiej jedności uczuć. Następnie kardynał mówił o wielkości urzędu kapłańskiego i nakreślił syntetyczny obraz współczesnego świata w stosunku do religji. Cienie i światła w głębokim kontraście. Odstępstwo od wiary przybrało przerażające rozmiary, w swoje piekielne

sidła zagarnia ono świat intelektualny, a przedewszystkiem proletarjat zatruty przewrotnemi doktrynami. Z drugiej jednak strony może nigdy Kościół nie okazywał się tak wyraźnie matką Świętych jak obecnie. Rok święty odsłonił cudowne blaski cnót heroicznych. Głód doskonałości chrześcijańskiej i apostolstwa przenika szerokie sfery dusz. Akcja katolicka jest tego wymownym i wspaniałym dowodem. Duch Boży owiewa swem tchnieniem świat w rozkładzie, budząc rozkwit piękności moralnej. Ten widok epicznej walki pomiędzy dobrem a złem, winien pobudzić zapał kapłanów i wezwać ich do bitwy o najlepszą sprawę. Opatrzność Boża czuwa nad losem świata prowadząc go ku zbawieniu, ale wymaga ona naszej gorliwej i wiernej współpracy. Największemi dobrami kapłana, które winien rozwijać, by móc skutecznie pełnić swoją misję, to cnota i wiedza, a także czystość i bezinteresowna miłość bliźniego, którą czerpie z Eucharystji. Jego wiedza nie może być próżną ciekawością, ani przejawem pychy i chciwości, ale ma służyć zbudowaniu innych.

Mówca podniósł jeszcze mistyczną tożsamość kapłana z Chrystusem: „Sacerdos alter Christus", oraz skutki Eucharystji, która ma kapłana zamieniać w Chrystusa. Po wzruszającem wezwaniu do głębszego życia eucharystycznego, zwrócił kardynał legat pełną przywiązania myśl ku Ojcu św., cytując zdania pełne wzniosłego liryzmu, wypływające z umysłu i serca św. Bernarda, przyrzekając w imieniu wszystkich wierność niewzruszoną i niezłomne przywiązanie do Najwyższego Pasterza.

Oklaski, jakie uwieńczyły to wspaniałe przemówienie, wypowiedziały wzruszenie zgromadzonych, którzy wysłuchali z wielkiem skupieniem tego hymnu ku czci kapłaństwa, pełnego potęgi liryzmu wezwania ku źródłom Eucharystycznym i adoracji Chrystusa.

Praca w sekcjach.

We wszystkich sekcjach podjęte równocześnie prace osiągnęły wspaniałe wyniki. Wszędzie była wielka liczba zebranych, wszędzie panował gorący zapał i rozwijały się ożywione dyskusje. Głównym tematem obrad sekcyj było odrodzenie zbawiennego panowania Chrystusa w rodzinach, oraz obowiązki rodziców i dzieci względem Eucharystji. Tematy specjalnego uświęcenia wielkich rodzin zakonnych rozwijały się w sekcjach seminarzystów w seminarjum metropolitalnem i na sekcji zakonnej w Kolegjum Najświętszego Serca. Najwięcej uczęszczane były sekcje narodowe kobiet przy kościele w Mercede i mężczyzn przy kościele św. Franciszka, panien w Pietá i słuchaczy uniwersytetu przy kościele Zbawiciela. Tej ostatniej sekcji przewodniczył minister nauczania publicznego, p. Yriondo, i rektor uniwersytetu, p. Gallo. Przewodniczył jej również arcybiskup Buenos-Aires, Mons. Devoto. Została tam jednogłośnie przyjęta na końcu rezolucja ustalająca, że winno się dążyć do jedności z rzymskim Kościołem katolickim i że powrót do Boga winno się rozumieć jako faktyczny powrót do ołtarza i do Eucharystji. Dążenia te wyraził manifest podpisany przez profesorów uniwersytetu argentyńskiego, wzywający wymownie społeczeństwo do powrotu do Jezusa Chrystusa i do złożenia Mu hołdu, gdyż w Nim tylko jest źródło cnoty i prawdy, wiedzy i życia.

Przepełnioną i niezmiernie czynną była sekcja włoska w San Carlo, przewodniczył jej Mons. Bartolomasi, dalej sekcja francuska pod przewodnictwem kardynała Verdiera w kolegjum de La Salle, dwie sekcje hiszpańskie w San Agostino i w Karmelu, pod przewodnictwem biskupa Madrytu, Mons. Garay, sekcja brazylijska otwarta przez kardynała Leme, sekcja polska, której obrady otworzył kardynał Hlond, a którym przewodniczył biskup Okoniewski, i sekcja portugalska pod przewodnictwem kardynała patrjarchy z Lizbony, a wreszcie sekcja niemiecka, mająca wielu przedstawicieli kolonij niemieckich w Buenos-Aires.

Walne zgromadzenie.

Każdy dzień Kongresu poświęcony był komu innemu; i tak środa Ojcu św., czwartek był dniem dzieci, piątek dniem narodu, sobota dniem Matki Boskiej. Niedziela, dzień ostatni, dzień triumfu Eucharystji.

Rozgłośniki podawały w całem mieście przemówienia, dyskusje i śpiewy hymnów narodowych, któremi zakończyły się prace poranne, ku ogólnemu zainteresowaniu publiczności, brała ona w nich żywy udział, oklaskując rozpoznawane różne języki i narody. Godnym epilogiem tego pierwszego pełnego entuzjazmu dnia było pierwsze walne zgromadzenie, które o godzinie 5-tej popołudniu jeszcze raz zebrało wszystkich w parku Palermo. Po krótkich przemówieniach i oświetleniach głównego tematu kongresu: „Chrystus Królem Eucharystji i przez Eucharystję”, nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu. Celebrował kardynał Hlond, który wygłosił w języku hiszpańskim przemówienie, w którem nazwał Buenos-Aires drugim Rzymem, Rzymem przeniesionym na nowy kontynent, wszystko bowiem jest rzymskiem w tem mieście. Stało się ono centrum wszystkich dróg świata, piękne, wielkie, gościnne, jak piękny, wielki, gościnny Rzym, zgromadziło ono wokoło przedstawiciela Papieża i Sakramentu Eucharystji ludzi wszystkich krajów, narodowości, języków i ras.

Dzień dzieci.

Dzień 11 października poświęcony został dzieciom. Zdołano zgromadzić w parku Palermo 107.000 dzieci, które wszystkie przystępowały do Komunji św. Trzeba było widzieć w olbrzymiem tem mieście gromady żywych, inteligentnych, wesołych i hałaśliwych dzieci, by zdać sobie sprawę, że to „zgromadzenie” nie było ani niemożliwą ani nadzwyczajną rzeczą. Nadzwyczajnem jest tylko, że te ogromne tłumy dzieci zgromadziły się dla przyjęcia Komunji św.

Jak donosi korespondent „La Croix” — korzystając z zainteresowania patrjotycznego, jakie wzbudził kongres eucharystyczny, katolicy poczynili zabiegi w Głównej Radzie wychowania, by pomimo obowiązującej ustawy ścisłej neutralności, pozwolono kapłanom i katechetom nauczać przez kilka miesięcy katechizmu w szkołach. Socjaliści daremnie chcieli temu przeszkodzić, lekcje religji zostały udzielone i w sierpniu b. r. w katedrze w Buenos-Aires przystąpiło po raz pierwszy do Świętego Stołu 7.000 dzieci. Sam związek Noelistów z Buenos-Aires dostarczył 2.000 dzieci.

Poza zasadniczą pracą wyrabiania i przygotowywania umysłów i serc, trzeba zdać sobie sprawę z wielkich prac dodatkowych, zwłaszcza z pracy przygotowania kostjumów. 70.000 dzieci z Palermo były wszystkie biało ubrane. W tej pracy nad przygotowaniem odpowiednich ubrań współzawodniczyli z katolikami żydzi, którzy dostarczali upragnionych kostjumów po śmiesznie nizkich cenach.

W czwartek 11 października rano ze wszystkich ulic, zaczęły wynurzać się autobusy, samochody, powozy wiozące całe zastępy dzieci. Pozatem białe szeregi defilują w doskonałym porządku; Argentynki znają tajemnicę takich doskonałych organizacyj, poświęcając się gorliwie swej pracy. Dzieci odwdzięczają się im należycie, są bowiem nadzwyczajnie przywiązane do „swoich pań".

Zbiórkę urządzono w parku Palermo przed pomnikiem Hiszpanów, wzniesionym w 1910 roku w stuletnią rocznicę niepodległości Argentyny. Na przecięciu najpiękniejszych ulic ten wspaniały pomnik przedstawiał najlepszy punkt dla zbiórek, należało go jednak odpowiednio zmienić. Postanowiono osłonić go olbrzymim krzyżem drewnianym, u boków którego wzniesiono cztery ołtarze, z których każdy wychodził na jedną z ulic. W ten sposób wierni mogli z każdej strony słuchać Mszy św.

Tego pamiętnego ranka 11 października, przed zastępami dzieci, wśród woni wiosennej przyrody, czterech kardynałów rozpoczęło w tej samej chwili o 8-ej godzinie odprawiać Mszę św. Tysiące głosów dziecięcych zaintonowało pieśń ułożoną niegdyś dla kongresu międzynarodowego w Madrycie, a która od tego czasu śpiewaną jest zawsze z zapałem, na który zresztą zasługuje całkowicie, zarówno bowiem słowa jak i muzyka tej pieśni są bardzo piękne. Następnie zabrzmiał śpiew gregorjański Credo; głosy dziecięce brzmią trochę mniej pewnie, ale potężny chór podtrzymuje je. Wreszcie rozbrzmiewa pieśń zapożyczona ze śpiewników francuskich i dostosowana do narodu argentyńskiego: „Zbaw, zbaw ojczyznę w imię Najświętszego Serca". 250 kapłanów i djakonów rozdaje Komunję św. 107.000 dzieciom. Defilada jest niezmiernie długa, ale możnaby naprawdę powiedzieć, że Chrystus Pan jest tam, jak niegdyś, gdy radował się dziećmi cisnącemi się wokoło Niego. To zgromadzenie młodzieży argentyńskiej kosztującej słodyczy Chleba Życia — oto wielka nadzieja na przyszłość tego kraju.

Po ceremonji przygotowano dla małych Argentyńczyków czekoladę. Wszystko zostało bowiem przewidziane i pewien Francuz, p. Saint, ofiarował tę czekoladę, z ogromną hojnością, za olbrzymią sumę 40.000 franków.

Przy końcu ceremonji Mgr. Pacelli, legat papieski, udał się w tłum zgromadzonych dzieci, które powiewały małemi sztandarami o barwach argentyńskich i papieskich wołając: „Niech żyje Papież! Niech żyje Pacelli" !

Legat przystąpił następnie do ołtarza u stóp olbrzymiego krzyża i błogosławił tłumy. Później Mgr. Pacelli przebył pieszo i w samochodzie ogromne ulice parku Palermo, przepełnione dziećmi, powiewającemi ciągle swemi sztandarami i śpiewającemi różne pieśni. Mgr. Pacelli oddala się wśród

okrzyków i owacyj tłumu śpiewającego popularną pieśń ludową Argentyny „Boże zbaw Argentynę".

Mgr. Pacelli, bardzo wzruszony oddalając się zawołał: „To jest niebo"! Otoczony swoją świtą legat Papieski udał się do swojej rezydencji, podczas gdy tłumy wołały: „Niech żyje Pacelli"! „Niech żyje Jezus, Książę Pokoju"!

Nocna adoracja mężczyzn.

Po pięknej i niezapomnianej ceremonji rannej, gdy wdzięczna defilada dzieci rozwijała się poprzez słoneczne ulice Palermo, noc z czwartku na piątek przedstawiła widok siły i spokoju w wielkiem zgromadzeniu mężczyzn. Gdy się zna brak znajomości prawd wiary i pewną szablonową rutynę pod tym względem u ogółu mężczyzn, zrozumie się, widząc wspaniałość orszaku mężczyzn tej pamiętnej nocy z 11 na 12 października, że dzięki kongresowi Eucharystycznemu dokonało się pośród ludności argentyńskiej wielkie odrodzenie religijne.

O 10-ej godzinie wieczór mężczyzni, „caballeros", zaczęli gromadzić się na placu kongresu, wspaniale oświetlonym. Przybywali oni ze wszystkich dzielnic miasta i ze wszystkich klas społecznych, jednocząc się w chrześcijańskiej harmonji. Powoli, jak w najbardziej uroczyste dnie narodowe, zaczęli defilować przez ulicę prowadzącą prosto do placu Majowego, w ilości około 500.000. Był to widok niezapomniany. Z postawy każdego z nich biła głęboko zakorzeniona wiara. Podczas gdy te szeregi defilowały i coraz nowe grupy przybywały powiększyć armję wierzących, modlących się i śpiewających, oświetlono ołtarze i zaczęto odprawiać cztery Msze św. o północy, by olbrzymie tłumy mogły wysłuchać Mszy św. Do Komunji św. przystąpiło około 90.000 mężczyzn. Z jednej strony oświetlony gmach katedry, z drugiej „Dom czerwony" siedziba rządu z wstęgami świateł, naprzeciwko słynne „Cabildo" gdzie odbywały się pierwsze posiedzenia twórców niepodległości Argentyny. Te same ramy historyczne, ale tym razem mają one stwierdzić, że w smutnym zamęcie upadających narodów, Argentyna zwraca oczy ku jedynemu światłu, które może zapewnić zbawienie. Czterech biskupów sąsiednich narodów Chili, Boliwja, Paraguay i Uruguay, odprawia Msze św. Niezmierny tłum śpiewa Credo i różne pieśni przy akompanjamencie orkiestry policji Buenos-Aires. Ta modlitwa całego narodu przyjmującego Komunję św. w chwili tak doniosłej dla całego świata, pokrzepia serca i budzi wszelkie nadzieje.

Dzień narodu.

Od dwudziestu lat, dzień 12 października stał się świętem narodowem, wolnem od pracy, jako uroczystość na pamiątkę odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Święto to harmonizuje bardzo dobrze z uroczystościami kongresowemi, jest to bowiem święto chrześcijańskie: jest to dzień, w którym zatknięto krzyż na ziemi Ameryki. Po zebraniach narodowych rannych, odbyło się o 5-ej popołudniu drugie walne zgromadzenie. Tematem jego obrad było: Chrystus-Król w życiu współczesnem,

specjalnie w Akcji katolickiej i życiu eucharystycznem. Odpowiednia uroczystość odbyła się wieczorem w teatrze.

Bankiet.

11 października odbyła się wielka uczta na 250 osób urządzona przez prezydenta Justo ku czci kardynała Pacelli. Po uczcie prezydent Justo wypowiedział mowę, w której oświadczył: „Katolicyzm jest braterstwem chrześcijańskiem. Dziś bardziej niż kiedykolwiek, świat potrzebuje zacieśnienia swoich węzłów duchowych w celu ustalenia braterstwa pomiędzy ludźmi, przytłoczonymi powagą trudnych aktualnych problemów. Kraje amerykańskie mają charakter i ducha chrześcijańskiego. Staramy się zachować nietkniętą naukę pokoju, miłości i solidarności, jaką nam przekazała Hiszpanja". Po wygłoszonej mowie prezydent Justo podziękował Papieżowi za przysłanie do Buenos-Aires tak znakomitej osobistości, jaką jest kardynał Pacelli. Nuncjusz papieski i wysocy dostojnicy Kościoła, jak również liczni dostojnicy świeccy uczestniczyli w tej uczcie. W swej odpowiedzi na toast prezydenta Justo, Mgr. Pacelli winszował prezydentowi Republiki Argentyny, że przypomniał konieczność powrotu do Stwórcy, od którego świat się odwrócił. Przypomniał również niezapomniany widok Komunji dzieci tego ranka. Mgr. Pacelli zaznaczył, że katolicyzm tego kraju sięga do założyciela ojczyzny argentyńskiej, jest on przeświadczony, że kraj, którego ludność jest tak zdrową i tak religijną, jest powołany do wielkich czynów. Wreszcie Mgr. Pacelli wyraził życzenie, by pokój i zgoda zapanowały w narodach amerykańskich. „Prosty krzyż zatknięty przez Krzysztofa Kolumba przed czterystu czterdziestu dwoma laty — powiedział on — przemienił się na wspaniały krzyż, symbol pokoju na ziemi amerykańskiej". Kardynał-legat zakończył swoje przemówienie, życząc Argentynie, by zajmowała nadal zaszczytne miejsce pomiędzy wielkiemi narodami chrześcijańskiemi.

Dzień Matki Najświętszej.

Dzień 13 października, sobota, była w kongresie eucharystycznym „Dniem Matki Boskiej". Matka Boska w świątyni narodowej nosi nazwę „Najśw. Panna z Lujan". Jest ona patronką Argentyny, Uruguayu i Paraguayu. Jej świątynia wznosi się w Pampa, o 70 kilometrów w oddali od Buenos-Aires, na drodze, którą dążyli zdobywcy idąc ku Kordylierom. W pobliżu tego miejsca krzyżują się drogi kolei żelaznej z zachodu i z oceanu Spokojnego. W wielkiej równinie argentyńskiej rysują się zdala wieże majestatycznej świątyni, jeszcze niewykończonej, ale która przyciąga co roku niezliczone tłumy pielgrzymów. Obok tej świątyni narodowej, gdzie bije serce narodu, Mgr. Copello, dzisiejszy arcybiskup Buenos-Aires, polecił wznieść w samem mieście kościół wojskowy, koło szkoły wojskowej pod wezwaniem Matki Boskiej z Lujan. Jest ona opiekunką armji. Na czas kongresu przeniesiono obraz Matki Boskiej z Lujan w samo serce miasta, i każdego dnia oddawano mu tam honory wojskowe. W dzień Matki Boskiej zgromadziły się wielkie ilości wojska i marynarki w parku Palermo, by wysłuchać Mszy św. odprawianej na intencję pokoju światowego

i pomyślności Argentyny. To też owe dziewięć tysięcy wojska, przedstawiały jeden z owych wzruszających nowych i nieoczekiwanych widoków, w które tak obfitował kongres w Buenos-Aires. Obecnym był kardynał Hlond i arcybiskup Capello z Buenos-Aires, liczni generałowie i wyżsi urzędnicy w pełnej pobożności postawie.

Komunję św. rozdzielało około stu kapłanów. Przystępowali do niej wszyscy generałowie, urzędnicy i żołnierze, którzy rankiem odprawili spowiedź, słuchali jej kapłani w parku w różnych miejscach. Niezmiernie wzruszającą chwilą była Komunja prezydenta Republiki, który przystąpił już poprzedniego dnia do Stołu Eucharystycznego w kaplicy nuncjatury, a tego dnia uczynił to publicznie ze swoją małżonką, przyjmując Komunję świętą z rąk kardynała Hlonda.

Nabożeństwo niedzielne.

Niedziela była szczególnym dniem triumfu Eucharystji. Mszę św. pontyfikalną odprawia kardynał Legat w parku Palermo. Ołtarz otaczają chorągwie wszystkich narodów. Tłum ocenia się na jakie dwa miljony ludzi, na trybunach 200.000, poza niemi miljon osób, wzdłuż dróg około 800.000. Po Ewangelji mówi kardynał Legat kazanie o królestwie Chrystusa. Znakomicie rozmieszczone rozgłośniki roznoszą wszędzie jego głos. Podczas Podniesienia rozbrzmiewają trąby melodją, którą zwykle słyszymy tylko w bazylice św. Piotra w Rzymie.

Zaraz po Komunji kapłańskiej zapowiadają rozgłośniki Błogosławieństwo papieskie. Następuje ogólne wzruszenie od którego zda się jakoby drgać całe powietrze. Pełne niecierpliwości oczekiwanie wzrasta. Mijają minuty, sekundy. Rozgłośniki wołają: Silenzio! Silenzio! Be silent! Achtung!... Nie jest to wcale potrzebne. Któż mógłby mówić? Wszystkie gardła są ściśnięte. Rozbrzmiewa głos ks. Soccorsi, kierownika radjowej stacji watykańskiej: „Laudetur Jesus Christus”. Mówi w języku hiszpańskim, i dodaje: „za chwilę Ojciec św. udzieli apostolskiego błogosławieństwa”. Wszyscy padają na kolana. A głos z Rzymu obwieszcza jeszcze: „Uwaga! Ojciec św. zaczyna mówić”. Lekki szmer w rozgłośniku, spowodowany ostatecznem nastawieniem przyrządów. Jeszcze chwila. Panuje cisza prawie apokaliptyczna... I rozbrzmiewa głos czysty, dźwięczny, łagodny. Wśród tłumów odzywa się szmer, jakby łkanie, które zaraz milknie.

Głos Piusa XI, głos Następcy Chrystusa, z daleka, z grobu i tronu św. Piotra, w uniwersalnym języku Rzymu, mówi o swojem serdecznem ojcowskiem uczestnictwie w wielkiej uroczystości. Papież jest z nami, jest wśród nas. Wszyscy to odczuwamy — pisze korespondent „Osservatore Romano”, świadek tej wzniosłej chwili — wszyscy go widzimy. Jest wśród nas jakgdyby mówił od ołtarza:

> „Chrystus Król Eucharystji zwycięża, Chrystus Król Eucharystyczny panuje, Chrystus Król Eucharystyczny rządzi. Łączymy się duchem z wami najmilsi synowie w Chrystusie, w weselu i radości waszej,

podziwiając zbożne wysiłki wasze. Dzięki genjuszowi Marconiego, jesteśmy jakby osobiście wśród was. Zaprawdę Chrystus Król Eucharystji triumfuje w waszem wspaniałem zgromadzeniu w Buenos-Aires. Oby wreszcie triumf i pokój najcichszego i najmilszego Króla naszego, Jego zwycięstwo i panowanie rozpostarło się w przesławnej ziemi argentyńskiej i po całym świecie i zawładnęło umysłami i wolą wszystkich ludzi. Tylko w ten sposób bowiem będzie mógł znaleźć świat, dotknięty świeżo rozlewem krwi bratniej i królewskiej, prawdziwy, trwały i bezpieczny pokój, pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusa. Gorąco modląc się do Boga, podnosimy nad wami wszystkimi, i nad każdym z osobna rękę ojcowską, w zastępstwie Jezusa Chrystusa i udzielamy wam z wielką miłością błogosławieństwa apostolskiego: Za przyczyną Najśw. Panny z Lujan, szczególnej patronki Republiki argentyńskiej, Błogosławionego Michała Archanioła, Błogosławionego Jana Chrzciciela, Błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, Błogosławionych Męczenników Rocha Gonzaleza, Alfonsa Rodrigueza i Jana Kastylskiego, jak i wszystkich Świętych, niech Błogosławieństwo Boga Wszechmocnego Ojca i Syna i Ducha św. zstąpi na was i na zawsze z wami pozostanie".

Gdy umilkł głos Ojca św. tłum w nieopisanym zamęcie podniósł się i łkając, powiewając chusteczkami, wydawał głośne okrzyki. W powietrzu wirowało i unosiło się tysiące słów: Jezus! Piotr! Pius XI! Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje! Okrzyki krzyżowały się z sobą. Na trybunach zapanował zamęt. Trybuna rządowa rozbrzmiewała okrzykami. Na ołtarzu i dookoła ołtarza, legat, kardynałowie, cały episkopat... nie mogli powstrzymać łez. Była to trudna do opisania komunja dusz, harmonijna wibracja serc, odruch, który jedynie imię Zastępcy Chrystusa mogło wzbudzić w sposób tak cudowny. Pieśń „Tu es Petrus" Perosiego złączyła wszystkie głosy w jednym najgłębszym hołdzie. Potem „Christus vincit" śpiewany przez pielgrzymów, tłum, duchowieństwo, rozległ się w powietrzu jako odpowiedź i jako echo pierwszych słów przemówienia papieskiego.

Tłumy nie rozchodzą się, rozluźnia się tylko nieco zwarta masa przy ołtarzu. Wszyscy oczekują ostatnich uroczystości kongresu. Przedstawiciele władz, prezydent, misja papieska, kardynał legat, oddalają się pośród głośnych okrzyków.

Procesja.

Tradycyjna popołudniowa procesja, kończąca każdy kongres, w przepięknej pogodzie, przemieniła się na wspaniałą apoteozę. Wśród tłumów — widok wzruszający. Oto chorzy na noszach, dalej ślepi, głusi, chromi, kaleki wszelkiego rodzaju, odmawiają przy przejściu Najśw. Sakramentu te same wezwania co w Lourdes.

Porządek utrzymywała straż ochotnicza, oraz policja konna i piesza, i oddziały wojska, oddające honory i stanowiące kordon wszędzie gdzie tylko miał przechodzić orszak. Żadne zgromadzenie z czasów ostatnich nie może równać się tłumom kongresowym w Buenos-Aires. Wystarczy powiedzieć, że kongres dubliński, który zgromadził miljon wiernych na procesji, został całkowicie i wspaniale przewyższony. Weterani kongresowi oświadczali, że nigdy jeszcze nie widzieli tak nadzwyczajnego i cudownego widoku.

Procesja przebyła sześć kilometrów wśród prawdziwego lasu palm, sztandarów i świateł przez wspaniałą ulicę Avenida Alvear, docierając wreszcie o godzinie 6-ej i pół do wielkiego krzyża. Za Najśw. Sakramentem niesionym przez kardynała Legata, szli kardynałowie, prezydent Argentyny i ministrowie. Wzdłuż całej drogi tłumy, stojące w dwóch nieprzerwanych szeregach, powiewały chusteczkami, kapeluszami i sztandarami, wołając i płacząc. Samoloty rzucały kwiaty z góry. Nikt choćby był przygotowany na nadzwyczajne widoki, nie mógłby wyobrazić sobie tak wspaniałej i żywiołowej manifestacji całego miasta i niezliczonych cudzoziemców. Buenos-Aires jest przyzwyczajone do wielkich uroczystości, ale nie mogłoby już ujrzeć nic większego. Ludzie śpiewają, płaczą, krzyczą, rzucają kwiaty, rzucają wszystko, co tylko mają pod ręką, w jednem wielkiem hosanna, w jednem wielkiem alleluja, w jednem olbrzymiem wołaniu, tłumiącem muzyki, podczas gdy rozbrzmiewa siedmset dzwonów miasta, a w powietrzu huczą samoloty i rozlegają się wystrzały. Wszystko krzyczy, wszystko woła w uniesieniu: Jezu, Jezus!

Jest to widok, którego prawie że znieść nie mogą ludzkie siły. Z nieba spada deszcz purpurowych świateł, niby gorejące skrzydła wiary i miłości, niby symbol królestwa Chrystusa, który w tej chwili zstępuje na ołtarz. Następuje zdarzenie nieprzewidziane: wraz ze swym przewodnikiem i swymi biskupami, pielgrzymki z Boliwji i Paraguay klękają przed ołtarzem ze sztandarami i odmawiają modlitwę o pokój. Tłumy słuchają rozgłośników w wielkiej ciszy. Jednoczą się z modlitwami, a potem wybuchają w jednogłośnym okrzyku: Niech żyje pokój! Jezu, pokoju!

Zaczyna rozbrzmiewać Te Deum, rozgłośniki powtarzają pierwsze dźwięki, i cały olbrzymi park, i wszystkie ulice sąsiednie, a potem dalsze place i kościoły wołają, śpiewają razem, całe miasto i wszyscy cudzoziemcy: Argentyna, Ameryka łacińska i cały świat śpiewa: Te Deum laudamus, te Domine confitemur!

W tej chwili Prezydent Republiki wstępuje przed ołtarz. Drżącym i wzruszonym głosem, powtarzanym przez rozgłośniki, poświęca Argentynę Najświętszemu Sercu. Tłum z entuzjazmem bije brawo swemu prezydentowi. Wtedy chór śpiewa „Tantum Ergo", kardynał Pacelli udziela ostatniego błogosławieństwa, zamykającego kongres.

Po błogosławieństwie zwraca się kardynał Legat do zebranych setek i setek tysięcy. W gorących słowach dziękuje im za udział. „Kongres wasz przewyższył wszystkie oczekiwania. Prezydent wasz dał przykład wspaniały. Jakże głęboką radość sprawi to wszystko sercu Ojca św.! Niech Jezus panuje w waszych sercach! Kongres ten będzie początkiem nowej epoki w historji religijnej kontynentu ibero-amerykańskiego. Buenos-Aires wypo-

wiedziało wspaniałe wyznanie wiary i miłości dla Jezusa Chrystusa. Niechże Jezus Chrystus da pokój waszej ziemi i całemu światu".

W odpowiedzi odezwały się gorące okrzyki: „Niech żyje legat. Niech żyje prezydent Justo. Niech żyje Ojciec św. Niech żyje Argentyna"!

Przy dźwiękach hymnu narodowego odbyła się defilada chorągwi, tłum rozchodził się śpiewając, w przekonaniu, że danem mu było przeżyć nigdy niezapomniane chwile największego kongresu, jaki się kiedykolwiek odbył.

Ustalono, że następny kongres odbędzie się w roku 1936 w Manilli, stolicy wysp Filipińskich.

„Okręt „Conte Grande" który płynął pod flagą papieską i wiózł przedstawiciela Ojca św. na kongres w Buenos-Aires, odbył prawdziwą pielgrzymkę — mówił Mgr. Heylen, biskup z Namur, prezes stałego komitetu eucharystycznych kongresów międzynarodowych do korespondenta „La Croix" w Buenos-Aires.—Każdego dnia —opowiadał Mgr. Heylen, który od trzydziestu pięciu lat uczestniczył w każdym kongresie -- po odprawieniu licznych Mszy św. podróżni zbierali się kolejno w kaplicy pokładowej u stóp Tabernakulum; każdego wieczora udzielano tam błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem i wygłaszano kazanie przygotowawcze do kongresu. W ciągu podróży odprawiono na okręcie „Conte Grande" kilka uroczystych nabożeństw, niektóre celebrował kardynał Pacelli, chociaż legat papieski pracował cały dzień. Dla uczczenia słynnego przejazdu przez równik — mówił Mgr. Heylen — sam niosłem Najświętszy Sakrament podczas wzruszającej procesji, pomiędzy niebem a wodą; w pierwszy piątek odprawiałem o północy Mszę św., podczas której odbywała się wspólna Komunja św., a poprzedzała ją Adoracja nocna Najświętszego Sakramentu...

Co się tyczy przyjęcia legata papieskiego, którego byłem szczęśliwym świadkiem, nie sądzę bym kiedykolwiek widział coś równie pięknego. W połowie drogi pomiędzy Montevideo a Buenos-Aires „Conte Grande" otoczyło sześć okrętów eskadry argentyńskiej, które towarzyszyły mu już aż do portu. Zbliżając się do brzegu okręt papieski został otoczony niezmierną ilością małych statków, zapełnionych podróżnymi, którzy owacyjnie witali legata. Jak wiadomo generał Justo, prezydent Republiki, w otoczeniu dwóch ministrów i głównego naczelnika Buenos-Aires przybył na pokład równocześnie z dostojnikami kościelnymi. Generał Justo w imieniu dwóch i pół miljonów mieszkańców stolicy, powitał przedstawiciela Papieża słowami godnemi naprawdę prawdziwego chrześcijanina, po których zabrzmiał hymn papieski i narodowy hymn argentyński, odegrany przez orkiestrę szkoły marynarskiej.

A potem na przestrzeni 4 kilometrów, pomiędzy portem a katedrą, odbyła się ta olbrzymia manifestacja. Ogromne tłumy ludności zapełniały ulice i place — a zwłaszcza ogromny plac kongresowy — tak, że o ile mogę sądzić, prawie miljon ludzi urządziło kardynałowi legatowi wspaniałą manifestację powitalną. A jakiż doskonały porządek panował pośród tego rozentuzjazmowanego tłumu! Jak mi powiedziano, dwa oddziały wojska stały w pogotowiu, ale nie miały one innego celu poza złożeniem hołdu lega-

towi. Najmniejszy wypadek nie zamącił tej manifestacji ludności argentyńskiej, którą uważa się ogólnie za tak żywą i gorącą"...

W ciągu całego przejazdu pomiędzy portem a katedrą i w samej katedrze, gdzie odbyła się krótka, ale bardzo uroczysta ceremonja liturgiczna, kierownik państwa towarzyszył stale i wszędzie z wielką czcią i serdecznością, kardynałowi Pacelli. Był on szczęśliwy, że może w ten sposób wyrazić doskonałą harmonję, panującą pomiędzy Republiką argentyńską a Watykanem.

WŁAŚCIWOŚCI ŻYCIA RELIGIJNEGO W MEKSYKU.

Jeśli chcemy zrozumieć stan rzeczy w Meksyku — pisze Francis D. Withe w ostatnim zeszycie wrześniowym czasopisma „Commonweal" — musimy zdać sobie sprawę z szczególnego charakteru narodu meksykańskiego. Jest faktem niezaprzeczonym, że Meksyk albo całkowicie odrzuca, albo znowu całkowicie sobie przyswaja obce wpływy kulturalne. Przyjął on w swoim czasie w ten sposób chrześcijaństwo, ale wytworzył z niego coś specjalnie meksykańskiego. W kraju tym Kościół katolicki nie jest takim, jakim znamy go w Europie i Ameryce, ale czemś zupełnie odrębnem, czemś co uczynił z niego Meksyk. Mieszkańcy tego kraju są w przeważającej liczbie Indjanami. Białych stale ubywa, częściowo z powodu zmniejszającej się liczby urodzin, częściowo zaś z powodu stale postępującej asymilacji. Indjanin jest z natury głęboko religijny. Przyjął on chrześcijaństwo — ale nadał mu ku wielkiej trosce misjonarzy i zagranicznego duchowieństwa— specjalnie meksykańską formę. Cudzoziemiec zatem nie może zrozumieć Kościoła w Meksyku.

Ta skłonność Meksykańczyków do asymilacji wszelkich obcych wpływów, jest ostatecznie także powodem obecnej rewolucji. Rewolucja ta nie była, jak często twierdzono powierzchownie, wynikiem wpływów Rosji, ale procesem asymilacyjnym, głęboko sięgającą rozgrywką z napierającym światem kapitalistyczno-indywidualistycznym. Proces ten był bardzo bolesnym dla wielu obcych instytucyj, dla przemysłu i handlu. Nie oszczędził on także i Kościoła. W Kościele meksykańskim przewagę miało napływowe duchowieństwo, nie tubylcze, mające wielkie dobra i wskutek tego wielki wpływ. Wskutek tego był Kościół tam zbyt ściśle związany z wielką własnością ziemską, która ziemię zagarniała Indjanom. I choć prześladowania religijne są rzeczą tak bardzo pożałowania godną, to jednak Indjanin widzi w nich przedewszystkiem społeczną rewolucję przeciwko wielkiej własności ziemskiej; jednakże dziś już panuje ogólne przekonanie, że politycy posunęli się zbyt daleko, i tych nadużyć polityków Indjanin nie będzie chciał znosić stale. Kocha on głęboko Kościół i z tej siły życiowej może wyniknąć przewrót. Charakterystycznemi cechami Indjan są: cierpliwość, pokora i brak odczucia czasu. Broni się on przed pogwał-

ceniem praw Kościoła nie głośnym protestem, ale cierpliwością, o którą odbiją się wreszcie wszystkie pociski przemocy i gwałtu. Życie religijne jest nieprzezwyciężoną potęgą Wydaje się, jakoby było tam całkowicie niezależne od zewnętrznej organizacji, nawet od kapłanów i nabożeństw. Widziałem kościoły pozbawione kapłanów, gdzie ludzie schodzili się na modlitwę. Odwiedziłem wiele chat indjańskich, i wszędzie znalazłem płonące lampy przed obrazami świętych i często byłem świadkiem jak młode dziewczęta udzielały dzieciom nauki religji. Pewnej niedzieli przybyłem do jednego kościoła, gdzie Msza św. naznaczoną była na godzinę 6 i pół, kościół przepełniony był wiernymi i wszyscy czekali cierpliwie na nabożeństwo, które zaczęło się dopiero dwie godziny później. Cierpliwość, pokora, pozaczasowość — oto droga Kościoła meksykańskiego. (por. *Sch. Zft.).*

Parlament meksykański — jak podaje dziennik londyński „Times" — uchwalił obecnie jednogłośnie plan działalności mającej położyć kres wpływowi rzymsko-katolickiego Kościoła w Meksyku. Plan ten, który zostanie przedłożony prezydentowi Rodriguezowi, domaga się niezwłocznego wydalenia z kraju wszystkich katolickich arcybiskupów i biskupów jako nieprzyjaciół rewolucji, niezwłocznego zawieszenia czasopism „La Prensa", El Hombre Libre, La Palabra, i El Omega, utworzenia „zbrojnych grup" wieśniaków i robotników dla „przeciwdziałania naporowi studentów i elementów katolickich", oczyszczenia urzędów państwowych ze wszystkich urzędników, którzy nie sympatyzują z rewolucją, utworzenia komitetu dla badania przekonań rewolucyjnych tych urzędników i wreszcie wydalenia z biur rządowych członków stowarzyszenia Rycerzy Kolumba, Sióstr Marji, oraz innych podobnych organizacyj.

Jak wiadomo wybory do parlamentu meksykańskiego zostały przeprowadzone w ten sposób, by uniemożliwić wybór kandydatów katolickich.

Dzienniki doniosły, że powyższa uchwała parlamentu zaczęła już wchodzić w życie.

AKCJA KATOLICKA W ANGLJI.

W maju b. r. katolicka prasa angielska podała wiadomość o założeniu narodowego biura Akcji katolickiej, mającego na celu „połączyć wszystkich katolików w kraju bez względu na ich przekonania polityczne i stopień społeczny, pod bezpośredniem kierownictwem ich zwierzchników duchownych w jednej wspólnej akcji dla wspólnej sprawy wiary i moralności katolickiej" (List pasterski episkopatu angielskiego). Biuro to zostało utworzone pozornie na wzór podobnego biura istniejącego we Francji — pisze „La Vie Intellectuelle" — które łączy różne dzieła społeczne pod patronatem Akcji katolickiej i nadaje im jednolity kierunek. Jakkolwiek w Anglji nie nastąpiło jeszcze odpowiednie zgrupowanie poszczególnych organizacyj, powołujących się z różnych względów na Akcję katolicką, jest rzeczą prawdopodobną, że związek „Catholic Evidence Guild" i związek „Catholic Social Guild", wy-

mieniając tylko najważniejsze związki, odegrają w nowej organizacji pierwszorzędną rolę.

W specjalnym numerze „Blackfriars" (wrzesień 1934), przeglądu poświęconego Akcji katolickiej, wszyscy autorowie zgodnie przypomnieli prawa i warunki Akcji katolickiej we wszystkich krajach, nie troszcząc się o specjalne jej właściwości w Wielkiej Brytanji, które musi przyjąć dla lepszego osiągnięcia swych celów. W przeglądzie tym (miesiąc czerwiec) znajduje się bardzo dobry artykuł Tomasza Gilby: Katolicy i świadomość narodowa. Chcąc doprowadzić do zbliżenia katolicyzmu z życiem angielskiem, ks. Gilby rozpatruje dwa możliwe sposoby postępowania: albo bezpośrednie zetknięcie dwóch elementów, które się drażnią, albo powolne i stopniowe przenikanie się, które wymaga wielkiej subtelności i znajomości rzeczy z jednej strony, a z drugiej strony pewnej dozy inicjatywy i odwagi. Ks. Gilby przechyla się ku drugiej metodzie, zaznaczając, że „wysiłki świeckiej elity katolickiej, inteligentnej i odważnej, postępującej śmiało naprzód, gdy tylko rozchodzi się o pozyskanie jakiegoś dobra, doprowadzą do triumfu cywilizacji chrześcijańskiej".



KRÓL ALEKSANDER I KATOLICY.

Tygodnik „Universe" w Londynie ogłasza następującą korespondencję, której autora nie wymienia, zaznaczając jednak, że jest to osobistość dobrze poinformowana:

„Król Aleksander z Jugosławji, którego śmierć poruszyła cały świat, był pobożnym i szczerym chrześcijaninem. Wychowany w kościele prawosławnym stosował się zawsze wiernie do jego nauk... Jednem z najgorętszych pragnień króla Aleksandra było wzajemne zbliżenie i pojednanie wyznawców dwóch różnych obrządków chrześcijańskich wśród jego poddanych. „Może — powiedział raz do mnie — pisze autor owej korespondencji — wy katolicy pojmujecie ostateczne pojednanie kościołów w sposób różny od mojego, jednakże by osiągnąć ten cel, wiele muszą uczynić obydwie strony. Koniecznem jest, by nastąpiło lepsze porozumienie wzajemne i większe wzajemne zbliżenie pomiędzy katolikami a „prawosławnymi". Uważam obecnego Papieża za jednego z największych ludzi współczesnej doby, za jednego z najgorliwszych szermierzy prawa i sprawiedliwości i śledzę jego wysiłki nad doprowadzeniem do zjednoczenia Wschodu z największem zainteresowaniem i z najgłębszym szacunkiem".

Król Aleksander miał wielu osobistych przyjaciół pośród hierarchji katolickiej w Jugosławji, a wśród nich najważniejszym był arcyb. Bauer. Król mówił mi w ubiegłym czerwcu o swojem głębokiem i synowskiem przywiązaniu do arcybiskupa Bauera. Przytoczę tylko następujący przykład: kiedy wspomniałem raz o bisk. Stepinac, mianowanym właśnie koadjutorem w Zagrzebiu, a którego widziałem przed kilku dniami, po raz pierwszy w tem mieście, król Aleksander powiedział do mnie: „Nie miałem jeszcze

sposobności widzenia go i nigdy jeszcze nie słyszałem o nim, dopiero od arcyb. Bauera. Wydawał się wtedy bardzo zasmucony i zajęty, tak wiele było trudności w znalezieniu odpowiedniego biskupa koadjutora z prawem następstwa, że kiedy mnie poprosił jakby o jakąś osobistą łaskę, o zatwierdzenie bisk. Stepinaca, nie zawahałem się ani na chwilę. Powiedziałem arcybiskupowi, że skoro on uważa go za odpowiedniego człowieka na swego zastępcę, nie mam nic do powiedzenia, tylko dać zezwolenie. Moje zaufanie do arcyb. Bauera jest bezgraniczne".

Arcyb. Bauer wspominał także nieraz, z ojcowskiem przywiązaniem jakie żywił dla niego, o szlachetnych przymiotach króla, i powiedział, że ilekroć nasuwały się trudności dla katolików Jugosławji, zostawały zawsze usunięte, gdy tylko przedstawił je królowi, jak naprzykład kwestja nauki religji, którą partje lewicowe chciały całkowicie usunąć. Także i kampanja przeciwko Jezuitom, wszczęta zaraz po zdarzeniach w Hiszpanji, została natychmiast stłumioną przez króla Aleksandra, a jeszcze przed wygnaniem ich z Jugosławji, król zatwierdził powiększenie ich kościoła w Belgradzie. Król powiedział mi wówczas, że czytał historję Towarzystwa Jezusowego i że ma wielki podziw dla doktryny i pobożności jego członków.

Jak wiadomo, przed powzięciem jakiejś ważnej decyzji, król Aleksander chronił się do swej spokojnej siedziby w Opplenatz, i spędzał tam kilka godzin na modlitwie i rozmyślaniu w pięknym kościele bizantyńskim, który polecił zbudować dla chwały Boga i ku uczczeniu pamięci swoich przodków.

Należy jeszcze zaznaczyć, że Ojciec św. okazywał zawsze specjalną życzliwość i specjalne zainteresowanie dla króla Aleksandra, i powiadomiony przez nuncjusza z Belgradu o jego wysiłkach nad szerzeniem zasad chrześcijańskich i moralnych w narodowem życiu publicznem kraju, Jego Świątobliwość przesyłał mu często wyrazy życzliwości. W roku ubiegłym, kiedy miałem szczęście otrzymać prywatną audiencję u Jego Świątobliwości, polecił mi On zawieźć specjalne błogosławieństwo dla króla Aleksandra i jego wysiłków, podejmowanych dla dobra narodu.

Małżeństwo króla Aleksandra było szczęśliwe i razem ze swą małżonką Marją i trzema swemi synkami dawał on swemu narodowi piękny przykład rodziny chrześcijańskiej, gdzie praktykowano zasady obowiązku i religji.



ŚMIERĆ POINCARĖGO. Wszystkie dzienniki francuskie zamieściły sprawozdanie z ceremonij żałobnych w Panteonie, jakie odbyły się w sobotę 20 października. W katedrze Notre-Dame ostatnie ceremonje pogrzebowe były bardzo wzruszające. Pani Poincaré i jej rodzina siedziała w chórze po prawej stronie ołtarza. Miejsca po drugiej stronie zajęli przedstawiciele państw obcych i członkowie ciała dyplomatycznego. Obecnemi byli również kardynałowie Binet i Liénart w otoczeniu wielu biskupów. Niestety, prasa francuska pominęła przeważnie fakt, że w ostatniej chorobie, Poincaré, w pełni świadomości, posłał po kapłana i został pokrzepiony ostatniemi Sakramentami. Po wspaniałych ceremonjach w Paryżu, śmiertelne szczątki dawnego prezydenta Republiki zostały przewiezione w strony rodzinne i zaniesione już późnym wieczorem do kościoła w Nubecourt, gdzie nazajutrz w niedzielę złożono je do grobu przy licznym udziale wielu wybitnych osobistości i miejscowej ludności.



Od Wydawnictwa.

Prosimy P. T. Prenumeratorów, którzy jeszcze nie uiścili prenumeraty, o łaskawe nadesłanie przedpłaty.

Prenumerata wynosi: 10 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie.

Dla P. T. Nauczycielstwa prenumeratę zniżamy do połowy.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 404912.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Dr. Zofja Włodkowa, Kraków, Pedzichów-boczna 5.